ROK VII
Nr. 4.

Luty 15

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 70 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Dzieci nerwowe.

IX.

Były czasy, kiedy bodajże jedynym, najbardziej „przemawiającym" argumentem w wychowaniu dziecka był t. zw. bat. W tej, zresztą, czy innej postaci. Bat — w istotnem słowa tego znaczeniu i bat — w przenośni: jako jakiś mniej lub więcej brutalny akt w stosunku do dziecka, które „przewiniło".

Dzisiaj pojęliśmy i zrozumieliśmy wiele rzeczy, których wyjaśnienie zmieniło w zupełności stosunek człowieka dorosłego do dziecka.

Zrozumieliśmy dwie zasadnicze rzeczy. Jedna to ta, że dziecko w przejawach swego życia, zarówno fizycznego, jak i duchowego, nie może być traktowane jako coś nieskończonego, niedojrzałego, któremu daleko jeszcze do tego, co widzimy u dorosłego.

Zrozumieliśmy, że ma ono swój świat, odrębny wprawdzie od świata matki czy ojca, ale świat obszerny, wielki, rozwarty, w którym ono żyje, myśli, czuje, na zjawiska którego reaguje (oddziaływuje) żywo, energicznie, żywiej nawet i energiczniej, aniżeli na swój świat reaguje człowiek dorosły.

To zjawisko tak żywego, ba, nieraz zbyt żywego oddziaływania jest wynikiem niedostatecznie jeszcze wyrobionych w jego mózgu t. zw. ośrodków hamujących.

I dziecko pod tym względem niewiele różni się od najpiękniejszego i najbardziej precyzyjnie zbudowanego samochodu, nieostrożnie puszczonego przez szofera po śliskiej jezdni, chociaż mu brak hamulców.

I, gdyby w tych warunkach napotkała pasażerów katastrofa, to winy szukalibyśmy zawsze po stronie nie samochodu, a pasażerów, którzy nim kierować nie umieli.

I, doprawdy, próżne, i śmieszne, i niesprawiedliwe byłyby narzekania i wymysły na samochód.

Dziecko przypomina mi właśnie taką maszynę, a brutalne traktowanie go przez dorosłych za t. zw. winy — tych śmiesznych pasażerów.

Bat dawniejszy zamienił się dzisiaj w rozumowy stosunek rodziców do wszelakiego rodzaju przejawów tak bardzo rozmaitego życia dziecka. Bezwątpienia, poza rozumowością w tym stosunku musi istnieć jeszcze jeden czynnik, czynnik wielce ważny i nieodzowny: pewien sentyment, uczucie miłości i to coś serdecznego, bez czego stosunek ten staje się czemś nieistotnem, opacznem i brutalnem.

Mimo ostatnią uwagę, trzeba jednak nie zapominać, że ten czynnik uczuciowy nigdy nie powinien przeważać w naszym stosunku do dziecka; że sentyment powinien być kształ-

cony, kierowany i, do pewnego stopnia, hamowany rozumem.

Jeżeli powyższe uwagi odnoszą się do stosunku człowieka dorosłego do dziecka, powiedzmy, normalnego, to tem bardziej stają się one ważkiemi, gdy chodzi o dziecko, które w tym lub innym kierunku od tej normy odbiega, przedewszystkiem do dzieci, o których była mowa we wszystkich poprzednich mych artykułach — do dzieci nerwowych.

Dziecko nerwowe, bardziej niż jakiekolwiek inne, nie znosi brutalności. Wprawdzie reaguje na nią szybko, natychmiastowo, ale reakcja ta jest powierzchowna, krótkotrwała, mija szybko i prędko ulega zapomnieniu.

I to byłoby jeszcze „półbiedą", gdyby wrażliwość i wybujałe przeczulenie dziecka nerwowego nie kumulowało tych poszczególnych aktów brutalności w uczuciu głębokiej niesprawiedliwości, jaką określi ono tego rodzaju stosunek do niego człowieka dorosłego.

A ostateczny wynik — to chęć uniknięcia podobnego rodzaju aktów brutalnych na przyszłość i rodzące się w tych warunkach: kłamstwo.

I to jest właśnie najfatalniejsze, gdy dziecko, w bojaźni przed naszą brutalnością w stosunku do niego, zaczyna nas okłamywać.

Skutki są okropne, bo dalszym etapem ich jest niedowierzanie. Dziecko traci do nas wiarę i zaczyna iść już własną swoją drogą, dopóki przy fatalnym zbiegu najrozmaitszych okoliczności nie natrafi na człowieka, wszystko jedno, dorosłego lub jeszcze niedojrzałego — takiego samego, jak i ono samo, od którego czerpać będzie naukę życia.

Więc zapomnijmy o brutalności; wymażmy ją ze słownika naszych stosunków z dzieckiem nerwowem. Uzbrójmy się w pobłażliwość, rozsądek i rozum, na fundamencie naszego najtkliwszego uczucia.

Nie zapominajmy jednak, że też same wyniki złe i szkodliwe będzie miała przewaga zupełna serca nad rozumem, która, niestety, tak często przybiera formę „ustępowania" dziecku na każdym kroku.

Miejmy serce, ale podporządkujmy je rozumowi, nauce, idącej z wiekowych doświadczeń i badań nad tym tak bardzo ciekawym i skomplikowanym organizmem, jakiem jest nasze dziecko.

Dr. M. Gromski

Wychowujmy serce, umysł i charakter naszego dziecka nie biciem, ale pogodą, uśmiechem i wyrozumiałością.

O niektórych przyczynach braku łaknienia u niemowląt.

Brak łaknienia u niemowlęcia jest nader przykrem zjawiskiem, o które rozbija się szereg usiłowań lekarza, mających na celu podnieść sprawność życiową dziecka, na drodze prawidłowego odżywiania.

Przyczyny braku łaknienia są najrozmaitsze i były już w „Młodej Matce" niejednokrotnie omawiane. W niniejszym artykule chcę zwrócić uwagę na pewien dosyć częsty grzech matek, które same przez nieprawidłowe postępowanie przyczyniają się do powstania braku łaknienia.

Niemowlę jest niekiedy przez otoczenie mylnie traktowane jak zwierzątko przeżuwające, które ciągle musi coś gryźć i żuć. Często przy dokładnem rozpytywaniu o djetę niemowlęcia, cierpiącego na brak łaknienia, lekarz zdumiony jest, ile czasu to „nic niejedzące" dziecko zużywa na jedzenie ciągle czegoś innego.

W pierwszym rzędzie poruszyć należy sprawę tych ulubionych przez matki biszkopcików, bułeczek lub skórek od chleba, wtykanych przy każdej okazji dziecku do rączki. Ma to jakoby sprzyjać lepszemu rozwojowi zębów, oraz przyzwyczajać niemowlę do jedzenia pokarmów stałych.

Czy tak jest jednak naprawdę?

Zarówno gryzienie skórek od chleba, jak i panującego jeszcze niedawno wszechwładnie korzenia fjołkowego, właściwie żadnego wpływu na ukształtowanie uzębienia nie ma.

O ile większy wpływ na prawidłowe ząbkowanie ma zapobieganie i leczenie wczesnych objawów krzywicy. Również przyzwyczajenie niemowlęcia do potraw stałych można osiągnąć łatwo przez wprowadzanie do jadłospisu, począwszy od 6-go miesiąca życia, pokarmów papkowatych, jak kaszki, jarzynki, sucharki z mlekiem i t. p.

Oba więc rzekome wskazania do podawania niemowlętom skórek od chleba i t. p. do gryzienia — odpadają, natomiast ujemnych stron takiego postępowania jest bardzo wiele.

W pierwszym rzędzie niemowlę, które stale coś zajada, nie ma łaknienia w chwili właściwego posiłku, przez co odżywia się niedostatecznie. Powtóre trudno utrzymać w należytej czystości jamę ustną takiego małego „przeżuwacza". Niemowlę miętosi godzinami w niezawsze idealnie czystej rączce kawałek obślinionej skórki od chleba, w chwilach wolnych od gryzienia, rzuca ją parokrotnie na ziemię, bądź też wyciera nią otaczające przedmioty i z niezmąconym spokojem kładzie ją zpowrotem do buzi. Zrozumiałe jest, że łatwo w ten sposób sprowadzić zakażenie jamy ustnej.

Pod względem estetycznym razi nas też widok małego bąka, obślinionego i zapapranego jedzeniem, wymiętoszonem w brudnych rączkach.

Jeszcze ostrzej przeciwstawić się należy dawaniu niemowlętom czekolady, cukierków, chałwy i t. p. łakoci. W zeszłorocznych artykułach o „najważniejszych błędach w odżywianiu niemowląt" zwracałam uwagę na szkodliwość podawania wyżej wymienionych pokarmów, ze względu na ich nieodpowiedni skład. W tem miejscu chcę podkreślić, że wszelkiego rodzaju łakocie, podawane zwłaszcza niedługo przed właściwym posiłkiem, bardzo znacznie upośledzają łaknienie.

Jakkolwiek chwalebne jest czasami dążenie matki do urozmaicenia jadłospisu starszego niemowlęcia, nie powinno to się jednak odbywać na drodze wprowadzania nieodpowiednich potraw o nieodpowiednich godzinach. Zaleciłabym raczej pewnego rodzaju „konserwatyzm", t. zn. trzymanie się ściśle określonych potraw, w ściśle określonych godzinach, wprowadzanie zaś nowych potraw pozostawić lekarzowi, nie ulegając radom najbardziej życzliwego otoczenia.

Dr. M. Słopnicka.

Jak należy pielęgnować uzębienie dziecinne.

II. O czyszczeniu zębów u dzieci.

Jak to dobrze wiemy, główną przyczyną psucia się zębów jest rozkład pokarmów gromadzących się w czasie jedzenia w jamie ustnej. Rozkład taki następuje tam prędko, bo warunki dla rozwoju bakteryj, które ten rozkład wykonują, w jamie ustnej są wprost idealne.

Był czas, kiedy marzono o sposobach niszczenia bakteryj różnemi środkami odkażającemi. Obecnie wiadomo, że jest to niemożliwe. Pozostaje więc inny sposób — dokładne usuwanie resztek pokarmowych zaraz po jedzeniu. I do tego należy przyuczać dzieci już od wieku najmłodszego.

Dzieci małe nie umieją płókać. Zęby u nich czyścić należy szczotką, maczaną w słonej wodzie (łyżeczka soli kuchennej na pół szklanki wody letniej). Najlepiej na początek dawać im taką szczotkę do zabawy w czasie, gdy starsi sobie zęby czyszczą; dzieci chętnie naśladują ruchy starszych i w ten sposób oswajają się z uczuciem dotknięcia szczotki do dziąseł i zębów. Oczywiście potem należy dziecku zęby oczyścić.

U dzieci nie należy nigdy stosować żadnych past, przedewszystkiem dlatego, że są one wogóle zbyteczne, a powtóre, że dzieci łatwo je połykają.

Szczotka wielkością musi odpowiadać rozmiarom jamy ustnej. Więc dla dzieci należy dobierać szczotki jak

najmniejsze, zwracając przytem uwagę, by włos był w nich mocno obsadzony.

Czyszcząc zęby dziecinne, musimy myśleć jedynie o usunięciu pozostałości pokarmowych, które zalegają zarówno na powierzchniach wargowych i policzkowych, jakoteż i na zbróżdżonych powierzchniach żujących. Lepki, kleisty osad, mocno



przylegający do powierzchni zębów, jest najszkodliwszy. Trudno go jednak usunąć ze stosunkowo głębokich i wąskich brózd zębów trzonowych: włos szczotki do dna tych brózd nie sięga, a rozkład na dnie tych brózd się odbywa i tam właśnie ma przeważnie swój początek próchnica.

Wprawdzie u dzieci, którym się zębów wcale nie czyści, spotyka się jamy próchnicowe i na wargowej powierzchni siekaczy, ale to już jest wynikiem karygodnego zaniedbania. Próchnica w brózdach zębów trzonowych może się zdarzać nawet pomimo czyszczenia szczotką, gdyż nie może być ono w tem miejscu dokładne.

Brózdy bowiem można czyścić jedynie zapomocą natrysków kwasowęglowych. Ten higjeniczny zabieg dzieci, nawet najmniejsze, znoszą bardzo chętnie i lubią go. Do natrysków kwasowęglowych służą specjalne aparaty. Z takich aparatów warto polecić krajowy „Hygjostom"[1]), zasilany ze zwykłego syfonu z wodą sodową. Ciśnienie, które daje ten aparat, jest wprawdzie mniejsze, niż w tego rodzaju aparatach zagranicznych, to jednak wystarcza ono w zupełności do oczyszczenia niedostępnych dla szczotki brózd szkodliwych oraz szpar międzyzębowych. Dodać należy, że aparat A. Manna jest przeszło 5 razy tańszy od zagranicznych i znacznie łatwiejszy w użyciu gdyż posiada końcówkę ruchomą, zapomocą której można kierować strumień nasyconej kwasem węglowym wody tam, gdzie to jest potrzebne. Ponieważ temperatura wody w syfonie może być za niska, należy do zbiornika przed włączeniem go do syfonu wlewać wody gorącej. „Hygjostom" może w zupełności zastąpić szczotkę.

Czyścić zęby dzieciom należy po każdem jedzeniu, a głównie przed snem, zarówno nocnym, jak i dzien-

---

[1]) Fabryka narzędzi chirurgicznych, A. Mann. Warszawa, Pl. Małachowskiego 2.

nym, gdyż wtedy właśnie w spokoju następuje najbardziej energiczny rozkład resztek pokarmowych.

Prawda, że taki sposób pielęgnowania zębów u dzieci jest nieco kłopotliwy, ale zato zabezpiecza zęby od próchnicy, przyzwyczaja dzieci do porządku i czystości i ochrania je nieraz od wielu chorób poważnych, zależnych od zakażenia ustnego

Dr. Leopold Brennejzen.

Podsłuchane rozmowy.

„Pani zapytuje, dlaczego ja z małym Zbyszkiem wyszłam dziś na spacer? Mróz według Celsjusza dochodzi do 8 stopni, a rano jeszcze był większy, a ja, jak Pani wyraziła się, mam odwagę narażać mego 3-letniego synka na pewne przeziębienie. Tego z ust Pani jeszcze nie usłyszałam, ale łatwo to wyczytać z Jej twarzy. że zalicza mnie Pani do nierozważnych, niedbałych, mało przejmujących się zdrowiem swego dziecka matek. Czy może mylę się, czy Pani tak o mnie nie pomyślała?“.

„Do pewnego stopnia tak, nie myli się Pani, ależ taki sąd o Pani narzuca się mimowoli, boć uważam to za karygodną lekkomyślność, żeby na taki mróz wyprowadzać dziecko na spacer. My, dorośli, przeziębiamy się, a cóż mówić o takich małych dzieciach. Przecież Pani wyraźnie idzie na spotkanie chorobie, która może już przyczaiła się na małego Zbyszka“.

„Nie dziwię się Pani, że takie wygłasza zdanie, boć widmo przeziębienia ciągle mnie straszyło, kiedy zajęłam się pielęgnacją i wychowaniem starszej i pierwszej swojej córeczki, dziś już ośmioletniej, Wandeczki. Jako niedoświadczona i młoda matka, chciwie wchłaniałam w siebie rady i wskazówki, jakie płynęły z ust starszych i doświadczonych matek, znajomych i sąsiadek.

W myśl tych rad i pouczeń, nie wynosiłam dziecka na powietrze i nie kąpałam przez całe długie tygodnie, skoro tylko Wandeczka miała najlżejszy kaszel lub katar, albo jak tylko nastąpiły chłodniejsze dni. A przecież to dziecko kilkanaście razy do roku przeziębiało się i nadal przeziębia się. Migdałki, jak mówią lekarze, ma powiększone, jest blada, apetyt ma zły, humor zmienny, jest przewrażliwiona i naogół chorowita. Jej inteligencja, duże, mądre i filuterne oczy wprawiają wielu w zachwyt, ale jej marne zdrowie sprawia poważną troskę rodzicom“.

„Czy ten niepomyślny stan jej zdrowia kładzie Pani wyłącznie na karb niehigjenicznego, wadliwego jej wychowania w pierwszych kwartałach i latach jej życia?“.

„Czy wyłącznie? — tego nie powiem, ale myślę, że w dużej mierze takie nieracjonalne wychowanie jest tego przyczyną“.

„A więc Zbyszka Pani już inaczej

wychowuje? Z jakiego to źródła czerpała Pani wskazówki?".

„W kilka tygodni po urodzeniu się dziecka udałam się do tak zwanej „Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem". Tam co parę tygodni dziecko było badane, a pozatem otrzymywałam cały szereg rad i wskazówek, dotyczących należytego wychowania dziecka. Prócz tego zaprenumerowałam sobie „Młodą Matkę", z której zaczerpnęłam sporo potrzebnych mi wiadomości. Zastosowanie się do tych pouczeń przy wychowywaniu mego Zbyszka dało dobre wyniki. Chłopczyk jest zahartowany, ma zdrową, śliczną cerę, dobrze śpi, a apetyt mu dopisuje, a choruje rzadko kiedy. Proszę popatrzeć na niego, ile w nim życia. My tu stoimy, a on w ciągłym, ustawicznym ruchu. Stanęłyśmy na chwilkę tylko, a on zdążył już ulepić ze śniegu bałwana. Teraz pędzi do mnie, bo chce mi napewno pokazać owoc swojej pracy".

W tem miejscu rozmowa między dwiema młodemi paniami w alei parku została przerwana, bo zarumieniony i radośnie uśmiechnięty Zbyszek przybiegł do swojej mamusi i prosił ją, żeby zobaczyła zbudowanego przez niego bałwana.

S. S.



Dziecko opuszczone i zaniedbane.

W szkołach dla dzieci trudnych do prowadzenia skupiają się dzieci zaniedbane, opuszczone, częstokroć krzywdzone.

Zaniedbanie oraz opuszczenie bywa różnego rodzaju.

Zaniedbane, bo głodne, niewymyte, smutne, chore — w domu bieda. Matka może najlepsza, chce dać wszystko dziecku, a nie ma nic.

Pokój na dwa i pół metra na dwa— rodzina złożona z pięciu osób i sublokator lub sublokatorka.

W takich warunkach wychowują się maleństwa w niektórych rodzinach i również wyrastają ludzie Ale taki człowiek jest w dzieciństwie zaniedbany—no bo jakże może być inaczej.

Opuszczone—matka pierze, ojciec pracuje, albo, bez pracy, pije.

W piecu brudnawa zupa — posiłek na cały dzień. Zanim dziecko pójdzie do szkoły, zanim wogóle nauczy się chodzić, pozostawione jest sobie samemu — a więc opuszczone. Wychowują je dzieci sąsiadów, podwórko, a potem ulica.

Krzywdzone—bite, katowane. Macocha, ojczym, lub poprostu sterana życiem matka, albo wiecznie pijany

ojciec. Czasem krzywdzone, bo ułomne, albo niezdolne, albo „jakieś inne“ — albo wiecznie głodne.

Wszystkie wymienione dzieci dosyć wcześnie uczą się kłamać i kraść.

Niektóre ocali szkoła, niektóre są dobre ot tak, samo przez się.

W każdym razie łatwo jest zrozumieć, dlaczego matka nie ma z nich pociechy, dlaczego są nieszczęśliwe, opuszczone i zaniedbane.

Trudniej zrozumieć opuszczenie dziecka w rodzinie jako tako sytuowanej, względnie zamożnej.

A cóż mówić o ludziach zupełnie bogatych?

Dlaczego w podobnych domach spotykamy się z dzieckiem opuszczonem i zaniedbanem? Z jakiego powodu i z jakich przyczyn? A zresztą, co nazywamy zaniedbaniem?

Zaniedbane jest dziecko, łaknące miłości matki i jej pieszczot. Dziecko, przebywające dzień cały na rękach służby, w kuchni lub u sąsiadów. Matka nie ma czasu, albo ochoty. Nie ma czasu, bo musi pracować w biurze, a potem jest zmęczona i musi odpocząć.

Trzeba się dobrze zastanowić, czy większą korzyść przyniesie domowi praca biurowa matki i trzymanie służącej, czasem dwóch, czy porzucenie pracy, a wzamian oddalenie służby. Nie mówię oczywiście o matce, utrzymującej swą pracą cały dom. Mówię o szeregu kobiet, mających mężów na stanowisku, a dorabiających w biurze lub szkole, jakie 150—200 zł. O ile weźmiemy pod uwagę utrzymanie służących i ich pensje, to naprawdę opłaci się materjalnie, a ile zyska moralnie odprawienie jednej z nich, a wzamian zajęcie się domem po zmniejszeniu swych godzin pracy.

Wychowanie dziecka jest pomimo wszystko najważniejszem zadaniem matki, a gdy jej nigdy niema w domu — dziecko rozumnie wychować niesposób.

Do przedszkola i ochronki posyłamy już 4-ro lub 5-cioletnie dzieci, podczas gdy systematycznie wychowywać należy je od pierwszego roku życia. Nie łudźmy się, że obarczona naszemi wskazówkami bona lub niania spełni należycie swój obowiązek. Z jakiej racji ma osoba obca wysilać się i męczyć, i myśleć, by systematycznie, rozumnie, higjenicznie, spokojnie i pogodnie wychowywać pupila. Szczególniej, o ile natrafi na trudny charakter. Raz, drugi spróbuje postępować według poleceń pani, a potem pójdzie po linji najmniejszego oporu. Jakże często spotykamy dzieci, których mamusie nie wiedzą nigdy, jak się one bawią, co lubią, jak długo śpią, czy sprzątają swe zabawki, jakie wogóle mają zabawki.

Opieka takich matek ogranicza się do umówienia niani i bony, wzywania doktora, pieszczenia raz w dzień dziecka i opowiadania o niem w towarzystwie. Czy nie możemy nazywać takie dziecko zaniedbanem?

A dziecko opuszczone — opuszczone przez ojca lub matkę. Dziecko rozwiedzionych rodziców. Matka rzuca ojca, ojciec wymaga, by zostawiła dziecko. Sam nie wychowuje, daje swej matce. Babunia umiera, bierze je ciocia. Potem tatuś żeni się, zabie-

ra do siebie. Macocha opiekuje się, ale potem ma swoje.

Dziecko czuje się opuszczone, tęskni całem serduszkiem do „prawdziwej mamusi". Nie zdaje sobie sprawy, że to mamusia skazała je na opuszczenie, że wybrała swoje szczęście ponad szczęście dziecka.

Dziecko krzywdzone. Są takie. Ot poprostu matka lub ojciec mniej je kocha. Może nie bije i nie łaje, ale dziecko czuje, że rodzeństwo jest kochane więcej, inaczej. Czuje swą krzywdę.

Często znowu krzywda inna. Wieczne gderanie, szturchanie, wymyślanie.

Krzywda wielka, bo spaczanie charakteru, bo stwarzanie dzieciństwa smutnego, bez uśmiechu.

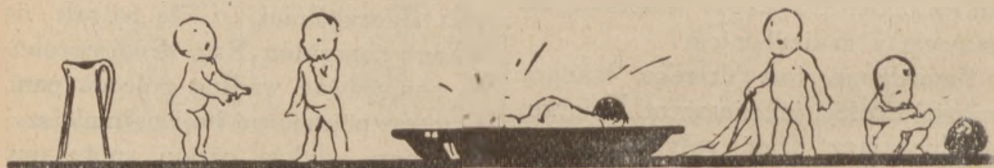
„Jak kochać dzieci" napisał Korczak. Trudno nauczyć kochać tych, którzy miłości w sobie wykrzesać nie potrafią. Ale niech wtedy nie oddają swego maleństwa służbie lub osobom niewykwalifikowanym.

Gdy mamy ładne zbiory lub książki, kupujemy dla nich ładną szafę.

Gdy mamy dziecko, a nie chcemy lub nie umiemy je wychować, zwróćmy się o pomoc do wychowawców lub wychowawczyń wykwalifikowanych, zapalonych miłośniczek dzieci i im powierzmy opiekę nad swem dzieckiem.

W ten sposób unikniemy zarzutu, iż dziecko nasze jest opuszczone, zaniedbane lub nawet krzywdzone.

J. Mackiewiczowa.



Wpływ otoczenia na dziecko.

Miła, spokojna atmosfera w domu, równy, serdeczny stosunek domowników do siebie, — zwłaszcza rodziców — dobrze oddziaływa na psychikę dziecka.

Jest to tak samo koniecznym warunkiem wychowania, jak słoneczny, czysty, często przewietrzany pokój, w którym dziecko przebywa.

Natomiast atmosfera naprężonych stosunków domowych, nawet przy zachowaniu wszelkich zewnętrznych form przyzwoitości, oddziaływa deprymująco na dziecko, które choć nie rozumie znaczenia słów, wyczuwa doskonale nastrój i każde ostre słowo, wypowiedziane do siebie przez rodziców, znajdzie odpowiedni oddźwięk w duszy i umyśle dziecka.

A przecież nierzadko się zdarza, niestety, nawet w najinteligentniejszych rodzinach, że stosunek wzajemny rodziców bywa nieco brutalny.

Dziecko, za pierwszym razem doznaje uczucia lęku podczas takiej ostrej wymiany zdań.

Z czasem przestaje zewnętrznie reagować na to.

Następnie, może przez naśladownictwo, a może podświadomie, zaczyna stosować tę samą metodę w stosunku do młodszego rodzeństwa, czy towarzyszów zabaw.

Specjalnie daje się to zauważyć u chłopców, że traktują opryskliwie swoje siostry i — śmiem przypuszczać — że w tym wypadku jest to



naśladowanie ojca. Chłopiec w ten sposób podkreśla swoją męskość.

„Rozmowy" rodziców, prowadzone mocno podniesionym głosem, z których dziecko początkowo chwyta tylko ostre dźwięki, nie rozumiejąc znaczenia słów, z czasem przenikają do jego świadomości i pozostają w pamięci na długo.

I niepostrzeżenie dziecko staje się sędzią.

Według swego nieskomplikowanego umysłu powoduje się w sądzeniu rodziców uczuciem, albo chwilowem wrażeniem, biorąc stronę jednego lub drugiego, zależnie od tego, które z nich głośniej mówiło i tem się kieruje w przyszłości, jako dorosły człowiek, szukając we wspomnieniach swego niewesołego dzieciństwa—czyja była wina.

Przytoczony przykład jest smutny, ale prawdziwy.

Taka gorąca wymiana zdań zdarza się w zupełnie dobranych małżeństwch i nie jest zbyt groźna, ale jednak pożądane byłoby — aby w miarę możności — przy dzieciach nie prowadzić takich rozmów. Pamiętajmy o tem, że dziecko ma dużą wiarę w doskonałość swoich rodziców i wzoruje się na nich bezkrytycznie „Mój tatuś tak mówi", „zrobię tak jak tatuś", — nawet „jeść będę, jak tatuś". A dziewczynka chce również być podobna i z wyglądu zewnętrznego i z tego, co jej mamusia robi — do swojej matki. Raptem dowiaduje się „z rozmowy" rodziców, że jego „doskonały" tatuś, jest niedołęgą, a „doskonała" mamusia jest nieporządna, nie potrafi oszczędnie gospodarować, rujnuje tatusia i t. d. i t. d i żeby tylko tyle.

A przecież tak łatwo poczekać z wymianą tych „komplementów" aż dziecko zaśnie.

Jest jeszcze wiele, bardzo wiele rozmów, które nie powinny być prowadzone w obecności dziecka — np. krytykowanie osób znajomych, nierzadko złośliwe, dysputy polityczne i t. p.

To jest niepotrzebny balast dla jego umysłu. Zwłaszcza, jeśli uprzytomnimy sobie, że, niezawsze dorośli postępują zupełnie etycznie, a przynajmniej niebezkompromisowo. Więc też nie dziwmy się, jeśli z czasem spotkamy się u naszego dziecka z zapatrywaniem lub czynami, niezawsze licującemi z wysokiem pojęciem etyki

W naszem codziennem życiu zdarzają się — drobne napozór — niedociągnięcia etyczne, które dziecko wchłania w siebie, jak gąbka, — a kiedy przyjdzie odpowiedni moment, przystosuje je sobie tak wygodnie, jak tego życie wymaga.

Jest naprz. cała masa, t. zw. konwencjonalnych kłamstw, któremi posiłkują się ludzie dorośli, bo tak się jakoś życie układa, że bez nich trudno sobie poradzić, — tak przynajmniej większość mniema.

Jak sobie wytłumaczy je dziecko, jak się upora z tem?

Gdybyśmy chcieli w najwięcej dostępnej formie objaśnić mu, dlaczego postępujemy w tym wypadku tak, a w innym inaczej — ono się zgubi w tej powodzi odcieni etycznych, któremi operują dorośli, żeby odgrodzić prawdziwe kłamstwo od konwencjonalnego, od niewypowiedzenia tego co się myśli.

Nie wytłumaczymy tego dziecku, że dorosłym *wolno* tak postępować, a dzieciom nie. — Dlaczego? — spyta dziecko, albo tylko pomyśli.

Przypominam sobie drobny fakt, ściśle autentyczny. Pewien znany i ceniony profesor literatury — zadokumentował swoje niezadowolenie popularnem zaklęciem: „psia krew", — od którego przecież lżej się robi na duszy.

Oburzył się jednak srodze, gdy usłyszał swego sześcioletniego synka, przemawiającego w ten sam sposób do swego ulubionego pieska, którego nawet zbytnio przecież nie obraził, jako że piesek miał istotnie psią, a nie inną krew.

„A dlaczego tatuś tak mówi?" — pyta chłopiec.

Tatusiowi wolno. Jak urośniesz będziesz mógł tak samo mówić — odpowiedział ojciec - profesor.

Dziecko od tej chwili nie mogło się doczekać zrealizowania tego przyrzeczenia i corocznie, w dzień swoich urodzin zapytywało: — tatusiu — czy już mi teraz wolno mówić „psia krew"?.

Wychowanie nie jest wypadkiem jednej chwili, lecz długim ciągiem przyczyn i skutków, nieprzerwanym łańcuchem przyczynowości.

(d. c. n.) *W. Kalinowska.*

Zepsute zabawki.

— Olesiu, jak można!

Twarz mamusi drgała oburzeniem.

— Już ci nigdy nie kupię żadnej zabawki. Wiesz przecież, że tatuś ma teraz tak mało pieniędzy — więc jak ci czasem jakąś kupi, toś ją powinien szanować. Pięć minut temu dostałeś samochodzik — a już popsuty.

Oleś stoi z miną winowajcy:

— Mamusiu, nie gniewaj się, już nie będę.

—Zawsze mówisz, że nie będziesz, a jak dostajesz jakąś nową zabawkę, zaraz psujesz. Bierz przykład z twojego kolegi Tadzia, ten nigdy zabawek nie psuje, leżą u niego całemi stosami zabawki, które dostał parę lat temu, a ty nigdy nic nie masz i żądasz coraz nowych.

Olesiowi było przykro, wie, że zmartwił mamusię, lecz jak to naprawić. Już wie. Postara się przymocować kierownicę, którą wyciągnął powkręcać i poprzyklejać oderwane i brakujące części. Pracuje długo i wytrwale. Na małem czółku znać wysiłek myśli, a na piąstkach wysiłek mięśni, Po godzinie pracy dzieło zostało ukończone.

— Mamusiu, patrz! — woła z radosną miną — zreperowałem auto, już jest zupełnie, jak nowe.

Mamusia patrzy i niedowierzająco potrząsa głową:

— Ależ ono za chwilę się rozleci.

Pomimo zapewnień Olesia, powtórna katastrofa samochodziku nie dała długo na siebie czekać. Mamusia triumfowała, a Oleś martwił się srodze.

— Jak będę duży, to zreperuję lepiej — oświadczył poważnie i uroczyście.

W tej chwili marzenie Olesia, aby być dużym, było bardzo silne, oczki mu gorzały od wielkiego pragnienia

Różne części auta długo były przez Olesia badane i dopasowywane, aż wkońcu rozpadły się na drobne cząsteczki i służąca wyrzuciła je do śmieci.

— — — — — — — — —

Oleś jest z wizytą u Tadzia. Ile ten ma pięknych zabawek!

— Tadziu, pokaż mi tego ślicznego pajaca!

Tadzio, aczkolwiek bardzo lubi Olesia, zżyma się i mówi poważnie:

— Nie mogę, Olesiu, ty mi go zepsujesz.

Oleś jest bardzo zdziwiony:

— Mówisz, Tadziu, tak, jak moja mamusia, a ty przecież jesteś mały chłopczyk.

— Tak, ale ja szanuję zabawki — odpowiada Tadzio — wszyscy to o mnie mówią.

Oleś wzrusza ramionami i znudzony kręci się po pokoju.

— To może będziemy się bawili koleją? — pyta wreszcie.

— Dobrze, ale tatuś raz ją puści, a ty się tylko będziesz patrzał.

Oleś, zrezygnowany, zgadza się na te warunki. Kolej pędzi, a gdy stanęła, Tadzio nie pozwala tego cudu obejrzeć dokładnie, lecz starannie odkłada kolej do pudła.

Mamusie rozmawiają ze sobą. Mamusia Tadzia jest bardzo dumna ze swojego synka:

— On zawsze taki.

A mama Olesia żali się:

— Mój mały to straszny psotnik, żadnej zabawki nie pozostawi całej.

— — — — — — — — —

Ani ty, mamusiu Tadzia, nie bądź tak dumna ze swojego malca, ani ty, mamo Olesia, nie rozpaczaj zbytnio: miast badać nad psotami syna, zechciej się raz przyjrzeć uważnie psuciu zabawek przez twego małego. Nie taka to prosta robota, jakby się wydawać mogło. Przypatrz się, ile myśli i wysiłku wkłada Twój synek w zepsucie każdej zabawki, a przedewszystkiem zaobserwuj, *jak* on je psuje, a dowiesz się o wielu ciekawych cechach jego charakteru. Jeżeli zobaczysz, że dziecko niecierpliwie obrywa lalkom ręce i nogi, wyciąga z nich wnętrzności i pastwi się nad ofiarą z okrutnem zadowoleniem, będzie to oczywiście szkodliwe psucie zabawek. I to powinnaś zwalczać. Ale gdy ujrzysz, że dziecko cierpliwie, z trudem i mozołem rozbiera zabawkę, część po części, bada, w jaki sposób i z czego została zbudowana, a później stara się jej cząsteczki łączyć ze sobą w rozmaitych kombinacjach. nie karaj go, a bądź pełna szacunku dla jego pracy i pomysłowości. Rozbiórka może być równie poważną sztuką, jak budowa. Więc nie hamuj pędu dziecka do badania tego małego światka, jakim dlań jest świat zabawki.

A ty, mamo Tadzia, nie bądź taka dumna, lecz postaraj się, aby malec twój wykazywał więcej zainteresowania zabawką i chęci dotykania jej rączkami. Inaczej zastygnie w martwocie i nudzie.

Dziecko, które nigdy nie psuje zabawek, jest godne politowania.

R. Sztrancmanowa.

Prosimy o nadsyłanie fotografij do umieszczenia w piśmie.

Jak uczyć przyrody małe dzieci.

O szarej zimowej godzinie, kiedy jeszcze zawcześnie zapalać światło, najlepiej jest wtulić się w fotel i słuchać bajek, a lepiej prawdziwych historyj.

O czem będziemy opowiadać? I małym dzieciom i trochę większym



trzeba mówić o prawdziwem, nieznanem i ciekawem życiu roślin i zwierząt na ziemi.

Zapominaliśmy często w ostatnich czasach, jakie to silne więzy łączą Człowieka z Ziemią. Że nietylko postęp i wynalazczość tworzą całość człowieczego życia i szczęścia. Że pod grozą zachwiania równowagi świata nie oderwie się człowiek całkowicie od natury — pogardzać nią nie może.

Nasze dzieci dorosną już chyba w nieco innej atmosferze, zastaną w górach i w lasach piękne parki Natury, gdzie żyć będzie pod troskliwą ochroną nienaruszona pierwotność, będą umiały spędzać najpiękniejsze dni na powietrzu i słońcu, na rzekach, w górach, a noce pod namiotem i pod gwiazdami. I do tych dni będą tęsknić pośród wytężonej pracy.

Być może, że zaślepiona ludzkość bliżej Przyrody znajdzie źródło moralnego odrodzenia.

Człowiek, który kocha, rozumie proste i piękne życie Ziemi, napewno jest szczęśliwszy i napewno lepszy.

Na rodzicach i wychowawcach leży obowiązek rozbudzenia tego zrozumienia i miłości od samego zarania kształtowania się człowieka. Więc na wiosnę, latem pójdziemy w pole i do lasu, patrząc wkoło otwartemi oczami, pojedziemy w góry, nad jeziora, nad rzekę, tam, gdzie pięknie i swobodnie, a teraz, w zimowe wieczory, będziemy dzieciom opowiadać.

Krzaki i zarośla i wszystkie drzewa pełne są ptaków; śpiewają tam one pięknie i ćwierkają także zupełnie nieuczenie, przelatują z gałązki na gałązkę, pracowite i wesołe. Tyle ich jest i takich różnych: od wielkiego

bociana i poważnej wrony do wesołych i kłótliwych wróbli, zwinnej jaskółki i słowika, co śpiewa najpiękniej ze wszystkich.

Barwny i ruchliwy świat ptaków, choćby tylko naszych krajowych, może być niewyczerpanym tematem do bardzo ciekawych opowiadań dla dzieci starszych i najmłodszych. Jeżeli chodzi o naszych najmłodszych, to ograniczymy się do niedługich historyjek-bajeczek o wróblu, wronie, skowronku, starając się zaciekawić je opowiadaniem, jak to wygląda pracowity dzień takiego ptaszka, jak stara się o śniadanie i o obiad dla swoich dzieci, co te dzieci porabiają w gniazdku, kiedy nie umieją jeszcze latać, jak rosną i jak się uczą różnych rzeczy. Opowiemy ogólnie o życiu ptaków w zimie i w lecie, o trudności zdobycia pokarmu i o tem, jak, czekając wiosny, ćwierkają dla rozgrzewki na ośnieżonych gałązkach.

Opowiadania dla dzieci starszych powinny mieć pewien plan ogólny; bogaty materjał można podzielić na kilka grup w sposób dowolny, ale logiczny. Możemy zacząć opowiadania od zwierząt, żyjących przy domu, jak gołąb, wróbel, jaskółka, bocian, potem przejść na ptaki żyjące w polu: skowronek, kuropatwa, przepiórka, dalej opowiadać o ptakach wodnych: dzikiej kaczce, kurce wodnej, rybitwie, czy innych, wreszcie o ptakach, żyjących w lesie i t. d. Możemy też przyjąć podział inny, np. na ptaki, odlatujące od nas na zimę, czy też jeszcze inaczej.

Opowiadania o poszczególnych ptakach najlepiej byłoby nawiązywać do obserwacyj, robionych przez dzieci w ciągu lata, czy też na niedawnych spacerach, aby łatwiej obudzić zainteresowanie dziecka. Jeżeli to możliwe, postaramy się i teraz podglądać ptaki w lesie czy ogrodzie, a także bardzo dobrze będzie, jeżeli zrobić, o ile to możliwe, wyprawę do miejscowego ogrodu zoologicznego specjalnie dla obejrzenia sobie ptaków, o których opowiadaliśmy dzieciom. W ostateczności musimy postarać się o barwne, najlepiej, ilustracje choćby tylko niektórych, bardziej znanych ptaków. Tylko wtedy opowiadania nasze nabiorą koniecznej żywości, zainteresują dziecko i utrwalą się w jego pamięci.

Starszym dzieciom opowiadać będziemy szczegółowiej o wyglądzie, o trybie życia, sposobie budowania gniazda danego ptaka, starając się jednak, aby nie dawać nadmiaru wiadomości. Z drugiej strony pamiętać musimy, że muszą to być wiadomości ścisłe i prawdziwe.

Nie każdy z nas oczywiście posiada choćby tyle wiadomości przyrodniczych, aby zaspokoić ciekawość dziecka w wieku przedszkolnym, dobrze więc będzie, jeżeli postaramy się o jaką popularną broszurkę, traktującą o tym temacie.

Jeżeli chodzi zaś o sam sposób ujęcia opowiadania dla dzieci w wieku lat 5—7, postaram się dać parę przykładów w następnych numerach „Młodej Matki".

Jadwiga Guderska.

Psoty Mruczusia.

Opowiadanie dla dzieci.

Był sobie taki mały bialusieński kotek i nazywał się Mruczuś. Babcia bardzo go lubiła, pieściła i pozwalała spać mu na wypchanej sianem poduszce, która leżała w rogu na kanapie.

Ale ten kotek był ogromnie psotny, aż oczki mu błyszczały, by wymyśleć jakiegoś figla. Pewnego dnia, a było to w sobotę, babcia siedziała przy oknie i robiła sweterek dla swego wnuczka. Ręce jej prędko się poruszały, szydełko biegało przy robocie, a duży kłębek białej włóczki, tak śmiesznie skakał po dywanie.

Mruczek podniósł łepek z kanapy i patrzał. Zainteresowała go ta włóczka. Co to być może? — myślał. Taka biała duża kula i tak śmiesznie skacze ciągle. Jakby to przyjemnie było tem się pobawić. Wstał z kanapy, leciutko skoczył na podłogę i zbliżył się do kłębka.

Kłębek wciąż skakał i skakał. Był biały, jak kula śniegu. Przytem lekki, jakby z puchu. Mruczek wyciągnął łapkę i trącił kulę. Biała kula odskoczyła. Mruczek aż zapiszczał z radości: „miau, miau".

Ale w tej chwili, babcia zawołała na Mruczka: „idź na swoją poduszkę, zabrudzisz mi wełnę". I Mruczuś musiał odejść.

Posłusznie wskoczył znów na kanapę. Przykucnął, ale oczu już nie odrywał od ślicznej białej kuli. Najdrobniejsze poruszenie kłębka nie uszło jego uwagi. Trwało to czas jakiś. Nagle odezwał się z pokoju głos małego Staszka, wnuczka babuni. Babcia wstała i poszła do dziecinnego pokoju.

Na to czekał psotny Mruczuś. Skoczył natychmiast z kanapy, porwał włóczkę w zęby, podrzucił ją w górę i opuścił. Kula się potoczyła i upadła na podłogę. Mruczek, zachwycony nową zabawą, podrzucał kłębek w górę raz po raz, następnie doganiał go, potrącał i bawił się znakomicie.

Naraz zwróciły jego uwagę błyszczące drzwiczki od popielnika w piecu. Trzymając kłębek w zębach, zbliżył się. Drzwiczki były otwarte. Trącił je. Z pieca podniósł się kurz popiołu. Wtedy błysnęła myśl Mruczkowi, gdyby tak wrzucić kłębek w popielnik? Podrzucił kłębek i kulka wpadła w masę popiołu. W pokoju zrobiło się szaro. Gęsty tuman popiołu podniósł się w górę i na chwilę zasłonił oczy Mruczkowi, że aż pieca dojrzeć nie mógł.

Zachwycony Mruczek zamiauczał aż z radości. Gdy naraz usłyszał głos babci za sobą. — O Boże, co się tu dzieje? — Nadbiegła służąca Kazia i zaczęła biadać nad nieporządkiem, podeszła do pieca i z popiołu wydostała kłębek babci.

Nie była to już śnieżna biała kula, ale brudna, brzydka wełna, z porwanemi strzępami nici.

Niegrzeczny Mruczek, widząc swoją psotę i zagniewane oczy babci, skurczył się, usiadł cichutko i oczekiwał zasłużonej kary. Miauczał przytem, jak gdyby chciał babcię przeprosić, ale nikt go zrozumieć nie umiał.

Marja Kowalska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Marji Buczkowskiej.* Waga półtorarocznego dziecka wynosi przeciętnie 11.500 gr.

Kąpiel higjeniczna może być dokonywaną codziennie, tak samo mycie włosów, które, jak Pani pisze, nie są zbyt gęste, a zatem po osuszeniu ręcznikiem prędko schną

W sprawie wysadzania synka odsyłamy Panią do art. dr. Stopnickiej, Nr. 5 „Mł. M.", 1932 r.

Zaparcia stolca należy regulować zapomocą djety. A zatem należy dziecku podawać dostateczną ilość jarzyn, owoców, kompotów, można też wprowadzić pszenny — razowy chleb.

Jeżeli dziecko dobrze wygląda, niema żadnych zmian krzywiczych, podawanie tranu nie jest konieczne.

2. *„Mamusi Zuleńki".* Nie widząc córeczki Pani nie możemy na odległość powiedzieć co jest przyczyną stanów podgorączkowych. Jeżeli niema żadnych innych objawów chorobowych poza podniesioną ciepłotą, należy dostarczyć dziecku możliwie dużo powietrza (spacery — werandowanie), podawać tran i przepisane przez lekarza lekarstwo.

Co do jaj w djecie dziecka, to w drugim i trzecim roku życia należy podawać je jedynie w potrawach.

3. *Pani Józefowiczowej.* Odpowiedź wysłaliśmy pocztą.

4. *Pani M. Z. z Warszawy.* Postępowanie lekarza sanitarnego uważamy za słuszne. Sprawę tę zreszą omówimy w specjalnym artykule.

5. *Pani Zenie Grądzkiej.* W odpowiedzi na list Pani podajemy:

T^0 pokoju podczas kąpieli niemowlęcia powinna wynosić 19—20° C. T^0 wody 35° C. Kąpiel powinna trwać możliwie krótko, t. j. tyle czasu, ile wymaga wymycie dziecka. Kąpać należy dziecko w czystej wodzie, łagodnem mydłem. Kąpiel powinna się odbyć przed karmieniem.

Godziny karmień tak należy ułożyć, ażeby, gdy Pani pójdzie do pracy, jak najmniej przepadało karmień piersią. A zatem, o ile Pani musi wyjść z domu o godz. 7.30 — to pierwszy raz 7, potem 10, 13, 16, 19 i 22. Karmić należy dziecko na przemian, raz jedną, a raz drugą piersią. Jeżeli dziecko śpi, a jest pora karmienia, należy je budzić. Odciąganie pokarmu podczas pracy nie jest konieczne. Szklanka ma 200—250 gr.

W zimie urodzone dziecko powinno wyjść na spacer dopiero po 4 tygodniach życia.

Bardzo wskazane jest zapisanie niemowlęcia do poradni dla niemowląt. Najbliższa dla Pani jest poradnia przy ul. Górnośląskiej 26. Do poradni najlepiej się jest zgłosić przy końcu pierwszego miesiąca życia.